OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, WTOREK, 18 PAŹDZIERNIKA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 289

Zredukowany urzędnik zastrzelił naczelnika urzędu skarbowego
ciężko zranił wiceprezesa izby i starszego referenta.
Po dokonaniu zemsty—sam pozbawił się życia.

Toruń, 18 października.

W dwu miastach pomorskich, w Grudziądzu i Toruniu, wydarzyły się w ciągu doby ubiegłej, jak to już doniosła pokrótce dzisiejsza „Republika“

trzy krwawe zamachy,

wykonane ręką jednego i tego samego szaleńca.

26-letni Kazimierz Więckowski, zredukowany urzędnik Kasy skarbowej w Toruniu, przybył onegdaj o godzinie 9-ej wiecz. do mieszkania wiceprezesa Izby skarbowej w Grudziądzu, radcy skarbowego Solmana.

Przybysz oznajmił, że musi natychmiast widzieć się z p. Solmanem w sprawie niecierpiącej zwłoki.

Gdy wiceprezes Izby skarbowej wyszedł do Więckowskiego, ten wręczył mu jakiś list, prosząc, by zechciał zaraz przeczytać.

W chwili, kiedy p. Solman otwierał kopertę, Więckowski błyskawicznym ruchem ręki dobył z kieszeni rewolweru

i mierząc w samo serce, —

pociągnął za cyngiel ze słowami:

— Masz za moją krzywdę.

Na szczęście kula ugodziła p. Solmana w przedramię, gdyż na widok rewolweru zdążył on skłonić się na bok.

Po dokonaniu zamachu Więckowski szybko wybiegł na ulicę i skrył się w ciemnościach nocy.

Rannego wiceprezesa Izby skarbowej opatrzono na miejscu.

Zarządzony pościg za sprawcą zamachu nie dał żadnego wyniku.

Jak się później okazało, Więckowski udał się na dworzec kolejowy i odjechał do Torunia.

Wczoraj o godz. 2-ej po poł. Więckowski przybył do gmachu kasy skarbowej w Toruniu i zameldował się do naczelnika urzędu skarbowego Feliksa Pawlikowskiego

Wszedłszy do gabinetu naczelnika, Więckowski zawołał:

— **Wszystkich waś powystrzelam!** — i dał 4 strzały z rewolweru.

Pawlikowski, ranny w głowę, klatkę piersiową i w szyję

padł trupem

na miejscu.

Na odgłos strzałów z kancelarji wbiegł do gabinetu naczelnika starszy referent Roman Obrębski.

Wówczas szaleniec dał jeszcze dwa strzały, raniąc ciężko Obrebskiego w pachwinę i w brzuch. Obrębski padł zalany krwią.

Dopiero wówczas Więckowski nałożył zapasowy magazyn z kulami i skierował lufę rewolweru

we własną skroń.

Więckowski dwoma strzałami pozbawił się życia.

Morderca i samobójca został zwolniony ze służby w urzędzie skarbowym przed 2 miesiącami.

Zwolnienie przypisywał intrygom kolegów i planował zemstę od dłuższego czasu.

Cztery strzały do policjanta.
Ciężko ranny posterunkowy walczy ze śmiercią.
Zbrodniczy pasażerowie taksówki staną przed sądem doraźnym.

Warszawa, 18 października.

Przy zbiegu ulic Koszykowej i Natolińskiej zatrzymała się wczoraj o godzinie 7.30 wieczór taksówka z 4 pasażerami, którzy wszczęli awanturę z szoferem Franciszkiem Czarneckim (ul. Foksal 18).

Na krzyk szofera, uderzonego w czasie sprzeczki w tył głowy, nadszedł st. posterunkowy Józef Putowski, będący w obchodzie tej dzielnicy i zaczął legitymować uczestników zajścia.

W chwili gdy policjant obrócony tyłem do taksówki, notował nazwisko szofera, jeden z pasażerów, ubrany w żółte buty i jasną kurtkę,

dobył rewolweru i strzelił do posterunkowego z tyłu.

Policjant, raniony w szyję, zwalił się z nóg na jezdnię. Wówczas napastnik

dał do leżącego jeszcze trzy strzały,

raniąc go w plecy, pachwinę i brzuch.

Na gwizdek policjanta, który miał jeszcze tyle siły i przytomności, że zaalarmował sąsiednie posterunki, rozpierzchli się na wszystkie strony nieznani pasażerowie taksówki, a w ich liczbie sprawca zbrodni.

Ciężko ranny Putowski ostatkami sił błagał o sprowadzenie pogotowia.

Tymczasem z ul. Mokotowskiej nadbiegł posterunkowy Juljan Kosmalski i puścił się w pogoń za uciekającym ulicą Koszykową w stronę Alei Ujazdowskich człowiekiem

w jasnej kurtce i żółtych butach.

Równocześnie z rogu Alei nadbiegł drugi posterunkowy, tak, że zbrodniarz miał odciętą drogę. Policja ujęła go na Koszykowej przed domem nr. 7 w chwili, gdy usiłował skryć się w bramie.

W czasie ucieczki zbrodniarz rzucił browning do ogródka przed domem nr. 11b, co zauważył syn dozorcy tej kamienicy, 13-letni Wacław Usika, podniósł rewolwer i oddał policjantom.

Trzej uczestnicy awantury, korzystając z ogólnego zamieszania, zbiegli.

Aresztowany nazywa się Jan Zborowski, mieszka przy placu Kazimierza nr. 6 i nie ma określonego zajęcia.

Z zeznań szofera wynika, że jeździł z tymi pasażerami przez 3 godziny po szosie do Wilanowa i okolicy. W czasie drogi

strzelali gęsto z samochodu „na wiwat“.

Następnie wstąpili do „Leśniczówki“, gdzie raczyli się obficie alkoholem.

Gdy w powrotnej drodze rozgrzany motor odmówił posłuszeństwa, pasażerowie wszczęli awanturę, która zakończyła się krwawą zbrodnią na osobie policjanta.

W jakiś czas później ujęty został drugi uczestnik awantury, którym okazał się

posługacz szpitala Dzieciątka Jezus,

Józef Maciorz.

Zbrodniarz i jego towarzysze,

staną przed sądem doraźnym.

Ofiara zbrodni, ciężko ranny policjant Putowski, przewieziony został natychmiast prywatnym samochodem do szpitala Ujazdowskiego, skąd po nałożeniu opatrunków odstawiono go w stanie bardzo ciężkim do szpitala Dzieciątka Jezus.

Komendant posterunku-defraudantem
i fałszerzem dokumentów urzędowych.

Częstochowa, 18 października

Przed sądem okręgowym w Częstochowie rozpoczęła się onegdaj rozprawa 37-letniego Stefana Kaszyckiego, byłego komendanta posterunku policji w Stradomiu.

Według aktu oskarżenia, Kaszycki jest oskarżony o to, że w latach 1924-26 w czasie swego urzędowania przywłaszczył sobie znajdujące się u niego z urzędu 578 zł. 95 gr., pochodzące ze ściągniętych przez niego grzywien opłat sądowych, oraz otrzymanych na odnowienie kancelarji posterunku.

Następnie, że w roku 1926 w porozumieniu się ze zmarłym pisarzem gminy Grabówka, Leonem Luskiewiczem, **podrobił 22 odezwy urzędu gminy Grabówka** do posterunku p. p. w Stradomiu, w których urząd gminy rzekomo donosi o odbyciu przez skazanych kary aresztu, fałszując równocześnie na nich podpisy wójta i pisarza, oraz pieczątki urzędu gminnego.

Do rozprawy powołano do 50 świadków. Oskarża pprok. Dziubiński, powództwo cywilne z ramienia generalnej prokuratury wnosi apl. sądowy Bogobowicz, broni adw. Konarski. Rozprawa potrwa 2 dni.

Krwawa kąpiel
słuchacza uniwersytetu w szpitalu.

Warszawa, 18 października.

W szpitalu św. Łazarza na oddziale chorób wewnętrznych, usiłował wczoraj popełnić samobójstwo **słuchacz uniwersytetu, p. Władysław Jaroszenek.**

O godzinie 6-ej wieczór dyżurujący na korytarzu sanitarjusz usłyszał stłumione jęki. Niezwłocznie zwiedził okoliczne sale i, nie znalazłszy nic podejrzanego, udał się do łazienki.

W wannie, skąpany w purpurze, siedział Władysław Jaroszenek **z otwartą arterją na lewem ramieniu.**

Sanitarjusz zaalarmował personel szpitalny. Desperata wyjęto z krwawej kąpieli, omotano prześcieradłem i przeniesiono do pobliskiej sali operacyjnej oddziału ginekologicznego. Dyżurny lekarz dr. Borawski, przewiązał przeciętą arterję, założył tampon i silnie ścisnął ramię bandażem.

Przyczyna rozpaczliwego kroku nie jest znana.

W myśl marzeń Sławoja

Gdyby jeden przepis krótki
Sam wystarczyć mógł za skutki



Każda ściana oczywista
Byłaby jak lustro czysta.



Stróż, mozolnie chyląc lice,
Z lupą czyściłby ulice.



I roskoszne miałbyś wonie
Bez wyjątku w każdej stronie...
Lecz do cudów tych niestety
Prócz przepisów trza... monety. **W.D.**

Trzy kobiety
szukały wczoraj ukojenia w truciźnie.

Łódź, 18 października.

W mieszkaniu przy ulicy Cegielnianej 87, 24-letnia Adela Fersterówna, bezrobotna, znajdując się ostatnio w stanie silnej depresji w czasie nieobecności domowników zażyła większej dozy weronalu.

Pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy w stanie ciężkim pozostawio ją na miejscu.

50-letnia emerytka, Matylda Hurdowicz (Konstantynowska 119) w celu samobójczym również zażyła weronalu. Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło ją do szpitala św. Józefa. Przyczyna rozpaczliwego kroku — ciężkie warunki materjalne.

18-letnia Władysława Jans, bezrobotna, w mieszkaniu rodziców przy ulicy Gołębiej targnęła się na życie, wypijając większą dozę nieznanej trucizny.

Pogotowie udzieliło jej pomocy.

Śmiertelny skok
do pędzącego pociągu.

Łódź, 18 października.

Ubiegłej nocy na torze kolejowym obok Widzewa wydarzył się straszny wypadek, którego ofiarą padł kolejarz Leon Sadowski, zamieszkały w domu kolejowym przy ulicy Napiórkowskiego 220a.

Sadowski, usiłując wskoczyć do pociągu, będącego w pełnym biegu, dostał się pod koła wagonu, które zmiażdżyły mu głowę i odcięły ją od tułowia. Zwłoki tragicznie zmarłego kolejarza przewieziono pociągiem do Łodzi.

Trust agentów — prowokatorów.

—:—

Metody „śledcze“ sowieckiej „ochrany“ zaćmiewają działalność osławionego Azefa.

Znany rosyjski działacz polityczny, Burcew, jak wiadomo, swego czasu zdemaskował wielu agentów carskiej ochrany, między innemi osławionego **Azefa,** który był jednocześnie kierownikiem rewolucyjnej socjalistycznej organizacji i agentem ochrany. **Obecnie władze bolszewickie stosują metody prowokatorskie,** jakiemi posługiwał się dawniej rząd carski. Ale posunęli sztukę szpiegowania i prowokacji do takiej doskonałości, że w stosunku do organizowanej przez bolszewików akcji, wszystkie machinacje carskich agentów prowokatorów wydawać się mogą zabawkami.

I tym razem znowu Burcew podejmuje się dzieła zdemaskowania szpiegów i prowokatorów. Wykazuje on, że **istnieje formalny trust bolszewickich agentów - prowokatorów,** którzy wyjeżdżają za granicę, aby tam występować w charakterze zajadłych wrogów Bolszewji, nakłaniać emigrantów do prowadzenia walki z Sowietami na terenie rosyjskim, aby ich potem tam **oddać w ręce „czerezwyczajki“ bolszewickiej.**

Charakterystyczną wielce jest sprawa Szulgina, znanego publicysty rosyjskiego i jednego z przywódców monarchistycznych Szulgin w ubiegłym roku odbył **potajemną podróż do Rosji** i przejechał przez całe państwo sowieckie. Zwiedził Petersburg, Moskwę, Kijów, Charków i inne miasta, rozmawiał z wielu swoimi zwolennikami i wrócił zdrowo i cało do Francji. Wrażenia swoje z Rosji streścił w wydanej w niedługi czas potem książce. Między innymi opowiada tam on o posiedzeniu faszystowskiej organizacji, i daje sprawozdanie z rozmów z przywódcami faszystów.

Burcew wykazuje obecnie, że **cała podróż Szulgina została zorganizowana przez trust prowokatorów,** którzy go przeprowadzili przez granicę a potem umożliwili mu podróż po Rosji, pokazując to co chcieli aby zobaczył i że oni to zorganizowali owo posiedzenie rzekomofaszystowskiej organizacji. Jedynym „faszysta“ na tem zebraniu był sam Szulgin, wszyscy zaś inni obecni byli czekistami i szpiclami rządu bolszewickiego.

Kiedy Szulgin zamierzał opuścić Rosję, wówczas rząd zamierzał położyć kres jej komedji przez aresztowanie agitatora monarchistycznego. Ale trust agentów prowokatorów sprzeciwił się temu, twierdząc, że posiada nici monarchistycznych organizacji w swoich rękach i że Szulgina będzie mógł użyć w przyszłości. Aresztowanie tego człowieka byłoby przedwczesne i mogłoby otworzyć oczy wielu emigrantom na prawdziwe cele działalności rzekomych zbiegów z Rosji sowieckiej. I tak Szulgin wyjechał z Rosji bez przeszkody, utrwaliwszy się w swojem przekonaniu, że wrogowie regime'u bolszewickiego dopomogli mu do przedostania się przez granice.

Chcąc w nim umocnić to przekonanie **zainscenizowano nawet cała historję z pościgiem i ucieczka.** Punkt kulminacyjny tej tragifarsy stanowiło napisanie przez Szulgina jego książki. Rzekoma faszystowska organizacja oświadczyła, że musi manuskrypt przed wydrukowaniem książki przeczytać, aby stwierdzić, czy niema tam jakich ustępów, któreby mogły niebezpieczne dla faszystów, znajdujących się w Rosji, i tem samem opóźnić obalenie władzy bolszewickiej. Szulgin, uznając słuszność tego żądania wręczył swój manuskrypt wysłańcowi faszystów.

Nazywało się wówczas, że manuskrypt ten z narażeniem życia został przeszmuglowany do Rosji, a potem wśród największych niebezpieczeństw po dokonaniu poprawek przewieziono go z powrotem do Rosji. W istocie rękopis przejrzeli i ocenzurowali sami bolszewicy.

— W pobliżu Strassburga dwa krzyżujące się pociągi pospieszne wpadły na trzodę owiec, pozostającą bez opieki. 154 sztuki zostały zabite.

Filozof-pesymista Schopenhauer uwielbiał psy

Dowodził, że „ludzkość stałaby wyżej, gdyby pochodziła od psa, a nie od małpy!“

Słynny filozof Artur Schopenhauer uważany jest **za siewcę pesymizmu.** Zachmurzone jego czoło, zgorzkniała dusza; pogardą dla tworu, zwanego „człowiekiem“ przepojone jego słowa.

A jednak jest i w życiu i poglądach tego pesymisty świetlany punkt, radosne ustosunkowanie się do istoty żywej.

Jest nią — **pies.** Schopenhauer nietylko miłował (jeśli można użyć tego określenia) psa, **ale go rozumiał, badał, poznał.** Pogrążając istotę ludzką w odmętach swej bezgranicznej pogardy — oddawał sprawiedliwość psu.

Właśnie w miesięczniku „Querschnitt“ znajdujemy bardzo interesującą rozprawę na ten temat, z której podajemy najbardziej charakterystyczne ustępy.

***

Pan Challmel Lacour opowiada o swej wizycie u Schopenhauera: „Przyjął mnie dobrze, nie przestając pieścić ręką swego czarnego pieska **w sposób prawie ubliżający dla ludzi.** Widząc, iż to zauważyłem, rzekł mi, że nazwał to zwierzę „Atma“ (po sanskrycku „duch świata“), że lubi psy, ponieważ znajduje w nich inteligencję bez ludzkiej fałszywości“.

Każdego popołudnia szedł Artur Schopenhauer ze swym psem na spacer i głośno z nim rozmawiał w języku angielskim.

Rezultatem jego refleksji była myśl, że **wyżej ludzkość stałaby, gdyby pochodziła od psa, a nie od małpy.**

Jedynem zwierzęciem, które ma coś analogicznego do śmiechu ludzkiego, to pies. **U psa uśmiech wyraża się pr kiwanie ogonem.** „Jak korzystnie odcina się — powiada filozof — ten naturalny psi sposób witania się od serwilistycznych form grzeczności u ludzi; pies w sposób tysiąckrotniej szczerzej wypowiada swe zapewnienia przyjaźni i szacunku“.

Schopenhauer oburza się na Spinozę, który utrzymywał, że w całej naturze człowiek niema innego przyjaciela jak tylko człowieka. „Widocznie Spinoza — powiada Sch. — **nie znał psa**“... „W jaki sposób możnaby pokrzepić się po przejawach fałszywości i złości ludzkiej, gdyby nie było psów, w których uczciwą mordę można zawsze spojrzeć bez podejrzliwości?“.. „Pies jest symbolem wierności“.

W pracowni filozofa znajdowały się na ścianach portrety najwybitniejszych uczonych, poprzegradzane 16-ma sztychami, **wyobrażającemi przeróżnego gatunku psy.** W kącie znajdowało się futro niedźwiedzie: legowisko Atmy. Zwierzę samotnika, jakim był Schopenhauer, rozweselało, było jedynym towarzyszem, którego intelektualne i moralne walory uznawał.

Nawet w filozofji jego odgrywa pies rolę; na nim to bowiem wykazywał, że „prawo przyczynowości“ jest apriorystyczne: młody pies nie zeskakuje ze stołu, gdyż przewiduje następstwo upadku. „Gdy się np. rozsuwa firanki — powiada Sch. — pies rozgląda się na prawo i lewo, szukając przyczyn tego fenomenu, a więc a priori wie, że zmiana jakaś zajść musiała“. „Mądre psy, które jak wiadomo znają niejedno z ludzkiej mowy, gdy pan do nich przemawia wysilają się zrozumieć jego słowa i wtedy naprzemian głowę przechylają to w jedną, to w drugą stronę, co im nadaje bardzo pocieszny wygląd“.

Po 10 latach „Atma“ Schopenhauera zakończyła swój żywot... „Mego kochanego, drogiego wielkiego pudla straciłem — pisze słynny filozof — skończył wskutek uwiądu starczego; zasmuciło mnie to wielce“.

Ale: le chien est mort, vive le chien! „O wiele ważniejsze — pisze niebawem — niż dyskusje o Herbercie i innych filozofach jest to, że mój nowy, brunatny pudel, liczący teraz 15 miesięcy, jest również wielki i rosły jak nieboszczyk, a przytem jest najbardziej temperamentem obdarzony z pośród psów, które kiedykolwiek widziałem“.

Atma II przeżyła swego pana. W swym testamencie zaopatrzył ją Schopenhauer, wcale pokaźną rentą...



Regulowanie ruchu ulicznego w Warszawie.

Na skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej z Aleją Jerozolimską w Warszawie ustawiono dla kierującego ruchem kołowym policjanta specjalnie wzniesioną budkę, z której ma dyrygować ruchem. Jak widać z naszego obrazka, nie zdradza „architektura“ tej budki zachodnio-europejskich poglądów.

Mieszkańcy podziemi

30.000 ludzi mieszka w pieczarach.

Jeżeli od terytorjum, gdzie znajdowała się starożytna Kartagina posuniemy się 300 mil do wnętrza kraju, to wówczas dosięgamy pasma wgórz Matmata, gdzie **przeszło 30.000 ludzi mieszka w pieczarach, wykopanych w ziemi.**

Ludzie ci, niby krety, przepędzają całe swoje życie pod ziemią. Dopiero po śmierci wydobywa się ich na powierzchnię i chowa w płytkich grobach. Ci jaskiniowcy należą do prastarej rasy, których dzieje sięgają dalej, aniżeli historja arabów w północnej Afryce. Pochodzenie ich gubi się w mroku zamierzchłych przeszłości.

Przed 2 tysiącami lat prowadzili życie wędrownych pasterzy, zanim wojska rzymskie po ujarzmieniu Kartaginy zalały terytorja południowe, zmuszając pokojowo usposobionych pasterzy do szukania kryjówki w skalistych górach.

Prześladowani przez najeźdźców tubulcy, zakopali się w skałach i umieli tak dobrze ufortyfikować wejścia do swoich kryjówek, że zdołali wytrzymać szturmy oblężnicze rzymskich oddziałów. Rzymianie wkońcu musieli się cofnąć, nie osiągnąwszy swojego celu. Afrykańscy pasterze pozostali już przy swoich podziemnych pieczarach i dotychczas prowadzą takie życie, jakie przed wiekami prowadzili ich przodkowie. W tym kraju skalistym niema zresztą drzewa i dlatego utrudniane jest budowanie domów.

Te wykute w skałach mieszkania tworzą całe miasta. Ulice w nich są zbudowane tarasowo. Jedna nad drugą połączone ze sobą stopniami schodów. Punktem kulminacyjnym tych budowli jest umieszczona na skalistym wierzchołku twierdza „Ksar“, która służyła jako pewne schronienie w licznych wojnach, które do czasu objęcia patronatu nad Tunisem przez Francję były tutaj na porządku dziennym. Dolina Matmaty, obejmująca trzy mile kwadratowe przedstawia widok wielce osobliwy.

Mianowicie cała jest usiana kolistymi, szerokiemi otworami, wielkich lejów ziemnych, prowadzących do podziemnych jaskiniowych mieszkań. W całej dolinie istnieją tylko trzy prawdziwe budynki w naszem pojęciu. Mianowicie szkoła, meczet i bazar towarowy, ale i te budynki zostały dopiero wzniesione w czasach najnowszych przez francuzów.

Do tych podziemnych mieszkań dostaje się przybysz przez długie, ciągnące się pod ziemią tunele, nakształt chodników górniczych, mieszkańcy tych podziemi są ludźmi bardzo dobrodusznymi i gościnnymi, którzy obcego przybysza odwiedzającego ich serdecznie witają.

Awantury na torze wyścigowym.

Starter obrzucony kamieniami.

Plac wyścigowy, na którym w każdą niedzielę gromadzą się tłumy warszawian, był wczoraj widownią niebywałych zajść i awantur. Poszło oczywiście o totalizatora, po gonitwie piątej.

Do gonitwy tej wystąpiło 8 zapaśników.

Zły start rozpętał namiętność tłumów. Wynik gonitwy stał się hasłem do generalnego ataku przedewszystkiem na startera p. Kozickiego a następnie na trybunę członkowską i biura zarządu. Rozlegly się wrogie okrzyki i gwizdy, a **następnie zaś posypały się kamienie.** W biurach zarządu wyleciało z brzękiem **kilka szyb.**

Wreszcie tłum wtargnął na tor, usiłując najwidoczniej nie dopuścić do dalszych gonitw.

Ponieważ awantury zaczęły **już** przybierać **niebezpieczny charakter,** zaalarmowano policję, która przybyła w sile kilkunastu ludzi samochodem pod dowództwem podkomisarza Dąbrowskiego Pojawienie się policji wpłynęło naogół kojąco na zawiedzionych graczy w totalizatora, to też przytrzymano zaledwie **kilkunastu goretszych awanturników.**



— Czy czuję się pan zdolny do dalszej walki ...

— Owszem... Dlaczego nie?.. Tylko wymawiam sobie, żeby nie wynajmowano dla mnie drogiego karawanu!..



— Czy to prawda, że pani córka obraca się teraz w wyższych sferach?..

— Naturalnie... Obecnie utrzymuje stosunek z kapralem - lotnikiem...

Zamach samobójczy młodej dziewczyny,

którą porzucił narzeczony.

Wczoraj napiła się większej dozy jodyny.

Łódź, 18 października.

Przed trzema dniami przyjechała do Łodzi 23-letnia Stefanja Łukomska, mieszkanka jednej z wiosek z pod Łasku.

Dziewczyna od dwuch lat bezskutecznie poszukiwała narzeczonego, który zaginął w tajemniczych okolicznościach. Był on robotnikiem rolnym i pracował swego cazsu u jednego z gospodarzy w jej rodzinnej wsi.

W kilka tygodni przed ślubem nieoczekiwanie wyjechał i od tego czasu nie dawał znaku życia.

Łukomska, wierząc święcie w jego gorącą miłość była przekonana, że uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, gdyż inaczej nie mogła sobie wytłumaczyć jego milczenia.

Z biegiem czasu przywykła już do tej myśli i starała się o nim zapomnieć.

Gdy przed tygodniem jakiś przyjezdny poinformował ją, że narzeczony mieszka w Łodzi i pracuje w jednej z fabryk mieiscowych, nie chciała mu wierzyć.

— Ależ on nie mógł o mnie zapomnieć! To niemożliwe! Pisałby przecież do mnie!

Chcąc jednak sprawdzić tę wiadomość, udała się do Łodzi. Z trudem odszukała młodzieńca, Wacława Siekierę. Spotkała go przed gmachem fabrycznym.

— Wacku, więc ty żyjesz? — zawołała rozpromieniona.

Siekiera nie ucieszył się jej widokiem.

— Dobrze mi się powodzi. Stefo nie mam zamiaru wracać na wieś...

— Więc zapomniałeś już o mnie

—Trudno, musisz się z tem pogodzći.

Dziewczyna zalała się łzami.

— Tego ci nigdy nie wybaczę. Zdradziłeś mnie... Żegnaj...

Siekiera chciał jeszcze z nią mówić. Oddaliła się jednak tak szybko, że po chwili zniknęła mu z oczu.

Wieczorem targnęła się na życie. Na ulicy napiła się większej dozy jodyny. Pogotowie udzieliło jej pomocy.

Zakochał się w pięknej cygance

i przyłączył się do cygańskiego obozu.

Lwów, 18 paździzernika.

Od kilku dni na Grodeckiem jest żywo omawiana ucieczka jednego z tamtejszych młodzieńców wraz z cyganką. I ostatecznie wczoraj sprawa ta oparła się o policję, a to wskutek doniesienia matki tego młodzieńca, niejakiej Pauliny Burlikowskiej,, zamieszkałej przy ul. Gródeckiej l. 127.

Mianowicie syn jej zapoznał się z rodziną cygańską Gumanów, mającą stałą siedzibę w Żydaczowie, poczem nawiązał bliższą znajomość z młodą cyganką Sonią, w której wreszcie zakochał się na zabój. Gdy obecnie rodzina Gumanów z pod Lwowa z całym taborem ruszała na dalszą wędrówkę, Burlikowski z obozem tym również puścił się w świat u boku młodej cyganki.

Matka, przekonawszy się o ucieczce syna z cyganką, wczoraj zjawiła się w policji z prośbą o interwencję. Zażądała ona przytrzymania syna i sprowadzenia go do domu rodzicielskiego, a to na tej podstawie, że obecnie liczy on zaledwie 18 lat i jako niepełnoletni podlega rodzicielskiej opiece i władzy.

W sprawie tej policja zarządziła poszukiwania Burlikowskiego.

Polityka „pożyczkowa" p. Staruszka

była nieco inna, niż pp. Monnet i Fishera.

Dlatego właśnie „przyjaciele" dotkliwie go pobili.

Łódź, 18 października.

Gdy przyjaciele p. Edwarda Staruszka zamieszkałego przy ulicy Dąbrowskiej, dowiedzieli się, że otrzymał od brata z Ameryki przesyłkę pieniężną, gremjalnie go odwiedzili.

P. Staruszek przyjął ich w negliżu. Był mocno pijany i ani na chwilę nie rozstawał się z butelką.

— W jakiej sprawie? — spytał ich urzędowym tonem.

— Słyszeliśmy, żeś otrzymał dużo forsy. Możebyś nam pożyczył choć po kilka złotych?

— Nie mam czasu rozmawiać z każdym oddzielnie. Proszę wystosować do mnie pisemne podanie. Oświadczam, że kto z was należycie umotywuje swą prośbę, ten pieniądze otrzyma.

— Edek, czyś ty zwarjował? — zawołał jeden z kolegów.

— Milczeć! — wrzasnął świeżo upieczony „miljoner" — proszę nie rezonować. Trzeba się nauczyć porządku!

„Przyjaciele" po krótkiej naradzie doszli do wniosku, że Staruszek jest mocno pijany i nie można z nim dojść do ładu.

Nazajutrz ponownie go odwiedzili.

„Miljoner" i tym razem był pod dobrą datą i znów domagał się, by złożyli podania z prośbą o pożyczkę.

Gdy jeden z przybyłych na skrawku papieru napisał wreszcie, że prosi go o pożyczkę pięćdziesięciu złotych, Staruszek odrzucił podanie.

— Nie umiesz pisać — oświadczył — nie przyjmuję tego.

„Przyjaciele" oburzyli się nie na żarty. Nie mogąc wpłynąć na miljonera, by zmienił politykę, dotkliwie go pobili.

Krzyki Staruszka zaalarmowały sąsiadów, którzy obezwładnili „petentów" a do poszkodowanego wezwali pomoc lekarską.

Włamywacze okradli mieszkanie

przy ul. Zawadzkiej 1.

Łódź, 18 października.

Ubiegłej nocy włamywacze przy pomocy podrobionych kluczy dostali się do przedpokoju mieszkania p. Stefanji Kon przy ulicy Zawadzkiej 1. Łupem ich padła garderoba, wartości 1.500 złotych.

Policja zawiadomiona o kradzieży wszczęła pościg za złodziejami.

Pogromca ptactwa domowego

skazany po raz dziewiąty

za zaglądanie do cudzych kurników.

Łódź, 18 października.

Po raz dziewiąty znalazł się wczoraj przed sądem pogromca ptactwa domowego Marjan Rusiński, który stale grasował w Koluszkach i świetnie znał wszystkie miejscowe kurniki.

W maju ubiegłego roku przez dach dostał się do mieszkania Chai Frydman i skradł jej 4 kwoczki, które sprzedał Marjannie Goljatowej.

Tym razem jednak poszkodowana domyśliła się czyim dziełem była nocna wyprawa i zawiadomiła o tem policję.

Aresztowano Rusińskiego i jego odbiorczynię.

Ptasiego fachowca skazano na dwa lata więzienia, Goljatową zaś na trzy miesiące.

Miast w Kochanówku

zamknięto go w areszcie.

Nieudany trick kieszonkowca udającego warjata.

Łódź, 18 października.

Kieszonkowcy w swoim fachu spotykają się z tak wielką konkurencją, iż ciągle muszą stosować nowe tricki, by nie dać się wyprzedzić przez kolegów.

Henoch Liwen z powodzeniem udawał warjata, lecz w rezultacie i ten sprytny pomysł sprowadził go do kryminału.

Wczoraj zaczepił na ulicy p. Joska Bermana.

— Panie — zawołał — pali się.

— Gdzie? — spytał go przerażony obywatel.

— Palto płonie na panu!

P. Berman przypuszczając, że ma do czynienia z obłąkanym, przyśpieszył kroku.

Liwen pobiegł wślad za nim

— Zaczekaj pan! Trzeba przecież zawołać straż ogniowa!

W chwili, gdy p. Berman zatrzymał się na przystanku tramwajowym, Liwen zbliżył si ędo niego i błyskawicznym ruchem sięgnął mu do kieszeni, gdzie znalazł portmonetkę, zawierającą kilkanaście złotych.

P. Berman pochwycił go na gorącym uczynku kradzieży i wszczał alarm.

Doliniarz, widząc, że lada chwila dostanie się w ręce policji, próbował brzydką sprawę załatwić na drodze pokojowej,

— Ja jestem trochę warjat, zlituj się pan nad umysłowo chorym, przecież mogą mnie zamknąć w Kochanówku!

Pertraktacje na nic się nie zdały.

Liwena sprowadzono do komisarjatu.

Miast w Kochanówku zamknięto go w areszcie.

Nasz reporter zanotował, że:

Łódź, 18 października.

Białystok Sz., zamieszkały przy ulicy Głównej Nr. 62 przywłaszczył sobie 275 zł. 40 gr. zainkasowane od klientów, a stanowiące własność Chmielnickiego Samuela.

Nalewajczyk Antoni, zamieszkały przy ul. Pomorskiej 117 i **Kołodziejczyk Henryk,** Kilińskiego 96 przywłaszczyli sobie 70 zł. pobrane za piramidki szczęścia na rzecz Macierzy szkolnej.

Marjan Cieślak zamieszkały przy ul. Niskiej 5/7 przywłaszczył sobie 200 zł. stanowiące własność Izaaka Przybyszewicza, zamieszkałego przy ul. Wólczańskiej 37.

Dwie krwawe bójki.

Łódź, 18 października.

W dniu wczorajszym doniesiono policji o kilku krwawych bójkach.

Na podwórzu domu przy ulicy Płockiej 9 podczas sprzeczki otrzymali rany 26-letni Stanisław Picz (Płocka 46) i 35-letni Gustaw Krzytel (Płocka 46), którym pogotowie udzieliło pomocy.

***

W domu przy ulicy Rokicińskiej 125 został dotkliwie pobity Leon Fedorek. Lekarz pogotowia stwierdził dotkliwe rany głowy i przewiózł go do mieszkania przy ulicy Rokicińskiej 9.

Przodownik policji w Pabjanicach

skazany na 3 miesiące więzienia za pobicie aresztanta

Łódź, 18 października.

W restauracji Doradzielskiego w Pabjanicach wynikła awantura. Dwai pijani goście, Ksawery Kolasa i Andrzej Zolasa pokłócili się ze sobą i poczęli się grzmocić pięściami.

Restaurator nie mogąc ich uspokoić wezwał st. przodownika Szymańskiego, który polecił dwum posterunkowym, by odprowadzili awanturników do komisarjatu

W komisarjacie zamknięto ich w areszcie.

Po pewnym czasie udał się do lokalu policyjnego st. przodownik Szymański, który wydał zarządzenie, by Kolasę sprowadzić do oddzielnego pokoju, gdzie przeprowadzili badanie.

Podczas dochodzenia pobił przytrzymanego, tak dotkliwie, iż ten stracił przytomność, wobec czego musiano mu udzielić pomocy.

Gdy nazajutrz zwolniono go z aresztu udał się do miejscowego lekarza dr. Eichlera, który stwierdził złamanie żebra i obrażenie cielesne całego ciała.

P. Kolasa po powrocie do zdrowia zameldował władzom policyjnym, że został pobity przez starszego przodownika, którego pociągnięto do odpowiedzialności.

W dniu wczorajszym st. przodownik Szymański znalazł się przed łódzkim sądem okręgowym, który po przesłuchaniu 23 świadków skazał go na 3 miesiące więzienia.

TOWARZYSTWO OPEROWE W OBLICZU NOWEGO SEZONU.

Cele i zadania tow. operowego są jasne i wyraźne, brzmią zaś: krzewić i uprawiać muzykę i sztukę operową.

Zgodnie z tem hasłem dało t-wo w pierwszym roku swej działalności szereg przedstawień operowych, rozpoczynając bytowanie narodową operą „Halka". Następnie na porankach muzycznych pojawiły się w szacie koncertowej fragmenty oper: „Trubaudr", „Verbum Nobile" i „Madame Butterfly". Wybitna współpracę z opera pomorską wykazało towarzystwo w operach „Żydówka" i „Demon" z okazji goszczenia opery pomorskiej w naszem mieście. Bezinteresowność t-wa w administracji przyniosła operze pomorskiej widoczne korzyści.

T-wo operowe skupia najwybitniejsze miejscowe siły śpiewacze.

Prezesem t-wa jest mec. Bolesław Jasiński. sekretarzem Edward Smoliński, kierownikiem admin. kpt. Rudolf Leroch-Orlot, kierownikiem art. i reżys. p. K. Tatarkiewicz, reż. teatru miejskiego, kierownikiem muzycznym dyr. D. Kleidt. absolwent kapelmistrzowskiego kursu konserwatorjum w Berlinie. znany z wytrawnego i wzorowego przygotowania, dyrygowania i wystawienia opery „Halka" i innych imprez operowych.



— Tatusiu, widziałem na kołnierzu policjanta numer 1562, co to znaczy?..
— Nie wiem... Pewnie numer kołnierzyka...



Kabaret.

Wagon trzeciej klasy pociągu osobowego, zdążającego z Łodzi do Warszawy. W jednym z przedziałów siedzą trzej lodzermensche.

Między nimi wywiązuje się następująca rozmowa:

— Czem pan handluje? — pyta pierwszy lodzermensch.

— Ja?.. Z wełną... A pan?..

— Z przędzą...

Chwila przerwy. Następnie zwraca się do trzeciego:

— A pan?...

— Ja?.. Z brzydkiemi dziewczętami..

— Co .. Pan handluje żywym towarem?!..

— Nie... Tylko ładnym dziewczynkom daję tyle, ile żądają, a z brzydkiemi to się handluję...

***

Jesień. W ogrodach opadają liście. Pusto. Zimno.

Na jednej z ławek siedzi zakochana parka. Oto fragment podsłuchanej rozmówki.

— Jutro wyjeżdżam już, panno Anielciu... Trudno... „Minęli" już piękne dni...

— ... Aran juezu... — kończy trafnie panna Anielcia.

— Pani rzeczywiście potrafi doskonale czytać cudze myśli...

***

Pewien warszawianin opowiadał mi następującą historję.

— „Te hotele wasze są „do luftu"! Wyobraź pan sobie, będąc przez kilka dni w Łodzi zatrzymałem się w jednym z pierwszorzędnych hoteli. Przyjechałem o 3-ej w nocy, położyłem się zaraz spać i spałem jak zabity. O szóstej zrana ktoś puka do drzwi. Budzę się. Wchodzi służący.

— Dla pana jest jakaś paczka.

— Dobrze!.. — powiadam wściekły — Proszę ją zatrzymać w portjerni!..

Służący wychodzi. Zasypiam. Po godzinie znowu ktoś puka. Znowu się budę. Wchodzi ten sam służący i powiada:

—Chciałem tylko pana przeprosić... To nie dla pana ta paczka..

***

Dwie sąsiadki spotykają się na podwórzu. Wywiązuje się następująca rozmówka:

— Więc synek pani jeszcze nie chodzi?... To dziwne... Mój też ma dopiero półtora roku, a już biega... A czy ząbki już ma?

— Nie...

— O, mój już ma wszystkie... A czy mówi?

— Nie...

— Ho, mój już wszystko mówi... Nawet śpiewa...

— A czem się goli: brzytwą, czy maszynką?! — pyta ze łzami rozwścieczona sąsiadka.

Dzieci na ulicach łódzkich.

Nikt o nie nie dba, wobec czego ilość wypadków przejechania dzieci wzrasta z każdym dniem.

W stolicy zarezerwowano 40 placów na ogródki gier i zabaw.

Łódź, 18 października.

Codziennie czytamy w prasie o nieszczęśliwych wypadkach przejechania dzieci. Na naszych milusińskich uwzięły się wszystkie środki lokomocji. Nie gardzi niemi tramwaj, najeżdża na nie dorożka, fura rozpędzone auto, a nawet wlokąca się furmanka od czasu do czasu przejeżdża sobie jednem kołem po nóżce dziecięcej.

Nie można się temu dziwić.

Na ulicy jest pełno dzieci. Małych, mniejszych i najmniejszych, są to

„dzieci ulicy"

— jak ich nazywają serdeczni „opiekunowie".

Nazwa ta oznacza, że domem ich jest ulica. Tam się wychowują. Tam spędzają dzień od świtu do zmroku. Czy znaczy to, że innego domu nie mają? Nie. Mają dom. Gdzieś

w suterynie lub na strychu.

Tylko, że mieszkanie jest przez cały dzień zamknięte. Ojciec pracuje, matka pracuje, starsze rodzeństwo też gdzieś pracuje albo siedzi pół dnia na ławie szkolnej. A o tych najmłodszych nikt się nie troszczy.

Zresztą, poco?... Ulica jest dość długa i szeroka. Zmieści się na niej cała

chmara bezdomnych, bezpańskich dzieci.

Nic więc dziwnego, że co krok spotykamy na ulicy jakiegoś „podrzutka". Nikt się nim nie opiekuje, bo ma przecież rodziców, którzy również nie troszczą się o niego,

bo ma przecież ulicę.

A że potem jakieś auto przejedzie w rozpędzie 3-letnią dziewczynkę lub czteroletniego chłopca — to głupstwo... Drobna notatka kronikarska.. Zwykły, codzienny wypadek...

Ale nie wszędzie paląca tą sprawą nikt się nie zajmuje.

Tak dzieje się tylko w Łodzi.

W stolicy jest inaczej, inaczej, inaczej...

Onegdaj w Warszawie odbyła się w tej sprawie specjalna konferencja pod przewodnictwem naczelnika wydziału technicznego magistratu.

W konferencji brali udział przedstawiciele ministerstwa robót publicznych stołecznego komitetu wychowania fizycznego, komisarjatu rządu itp.

Rozpatrzono położenie i stan

około 40 placów,

upatrzonych na ogródki, gier i zabaw. Z tej liczby placów tylko część stanowi własność miasta. Reszta należy do władz państwowych, lub osób prywatnych.

Po ostatecznym wyborze placów sprawa urządzenia ich przekazana będzie stołecznemu komitetowi wychowania fizycznego.

A więc Warszawa znalazła wyjście z tej sytuacji.

Zamiast ulic — 40 placów.

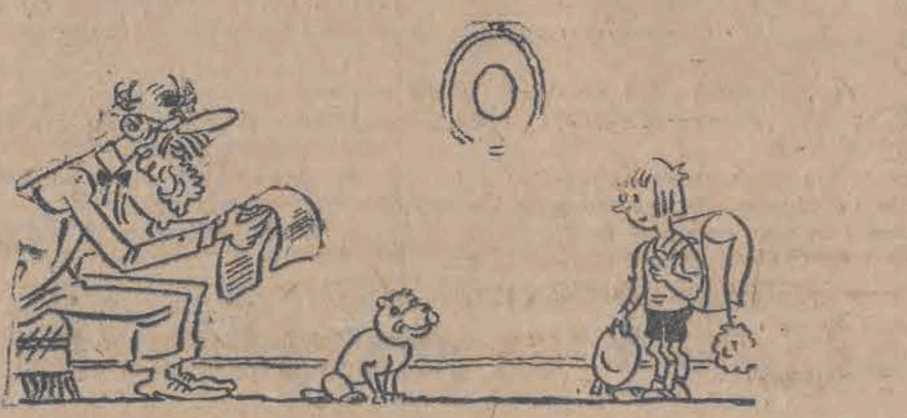
Na placach „dzieci ulicy" będą pod stałą opieką odpowiednich pielęgniarek.

Milusińscy znikną z ulic warszawskich.

A w Łodzi nadal będą przejeżdżały dzieci tramwaje, auta i dorożki.

Bo kogo w Łodzi obchodzą dzieci, kiedy o starszych nikt się nawet nie troszczy?...

- str. -



— Ach, ty nieznośny chłopaku, chciałbym choć na tydzień zostać twoim ojcem, tobym cię...
— Dobrze, proszę pana, pomówię o tem z moją mamusią...

Jak przepłynęłam kanał La Manche.

Co o tem mówi słynna pływaczka miss Gleitze.

Młoda londyńska maszynistwa, miss Mercedes Gleitze, która po ośmiokrotnych tegorocznych nieudaych próbach przepłynęła zeszłego piątku kanał La Manche, czuła się po piętnastogodzinnym pobycie w lodowo zimnej wodzie cokolwiek zmęczona. Bo też nikt jeszcze nie przepłynął kanału w tak chłodnej już porze roku. Już następnego ranka, o 8 udzieliła Miss Gleitze wywiadu:

— Dla mnie był to właśnie wymarzony czas, bo nigdy niemiałam tak dobrych warunków, jak wczoraj. Morze było zupełnie spokojne, podczas przypływu fale słabe, wolno następujące jedna po drugiej. Najgorszem ze wszystkiego było okropne zimno. Już po dwu godzinach ścierpłam, a im dalej tem bardziej byłam przemarznięta. Nie czułam już ruchów rąk i nóg. Podtrzymał mnie okrzyk z łodzi, że posuwam się szybko naprzód. Przez 15-cie godzin pobytu w wodzie jadłam tylko winogrona i trochę miodu. Co dwie godziny podawano mi filiżankę herbaty, poczem dwukrotnie musiałam prosić o specjalnie mocną, by pozbyć się dojmującego zimna. Przez cały czas dokuczało mi ogromne pragnienie. Gdy zbliżał się wieczór, zdawało mi się że nie wytrzymam już dłużej. Drętwiałam bardziej z minuty na minutę, a ból stawał się nie do zniesienia. Przez gęstą mgłę nie widać było lądu, i to mnie doprowadzało do rozpaczy. Zdawało mi się, że to już koniec, gdy nagle usłyszałam głośny okrzyk z łodzi. Pomimo, że byłam już prawie bezprzytomna, wezbrało we mnie uczucie wielkiej otuchy. Wyciągnęłam nogi w dół i... poczułam grunt pod stopami.

Co się potem stało, nie pamiętam. Przypuszczalnie straciłam przytomność. Przyszłam do siebie w kabinie rybackiej łodzi, gdzie mi oznajmiono, że znajduję się na lądzie od godziny już, nie chciano mnie tylko budzić. Po obudzeniu się czułam w całem ciele straszliwy ból.

Co będę robić w przyszłości, nie wiem, lecz jedno jest pewne, że z początkiem lata wybiorę się wpław z Anglji do Francji. Zeszłego roku omal mi się to nie udało, będę tedy próbować, aż się uda w zupełności.

Na dworcu w Londynie przyjęła owacyjnie Miss Gleitze tłumnie zebrana publiczność, przyczem Lord Riddel wręczył zapalonej pływaczce jako dar honorowy 500 funtów szterlingów (21,500 zł.).

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek, ciesząca się olbrzymiem powodzeniem komedja-buffo w 4-ch aktach Ludwika Verneuil'a „Panna Flute" z Stefanją Jarkowską w roli tytułowej. Będzie to jedno z ostatnich w sezonie przedstawień tej wybornej sztuki.

TEATR POPULARNY.

Dziś, jutro i w czwartek tylko trzy przedstawienia krotochwili w 3-ch aktach p. t. „Hiszpańska mucha" z pp. Zielińską, Bieleckim i Urbańskim w rolach głównych. Bilety wcześniej nabywać można w drugiej kasie na placu Kościelnym Nr. 4 w kwiaciarni B-ci Dymkowskich. Ceny miejsc od 50 gr. do 2.50.

ŻYWE SŁOWO I MUZYKA.

Pod powyższym tytułem odbędzie się w nadchodzącą niedzielę koncert popołudniowy z udziałem mistrza fortepianu prof. Aleksandra Michałowskiego oraz świetnej deklamatorki Ireny Ruszczycówny. Znakomity artysta Michałowski odtworzy szereg arcydzieł nieśmiertelnego Chopina. Koncert będzie zarazem oddaniem hołdu poecie tonów. Irena Ruszczycówna zaś wypowie szereg arcydzieł Mickiewicza, Kasprowicza, Sienkiewicza, Lechonia, Tuwima, Rydla, Tetmajera i innych. Koncert ze względu na wykonawców wzbudził duże zainteresowanie. Początek o godz. 4-ej po poł.

Marcus Loew

zmarły niedawno prezes wytwórni „Metro-Goldwyn Mayer"

był jednym z pionerów wielkiego przemysłu filmowego.

Dnia 5-go września r. b. zmarł w New Yorku prezydent rady nadzorczej wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer" Marcus Loew.

Zmarły był jednym z pionierów wielkiego przemysłu filmowego. Dzięki jego pracy i wysiłkom przemysł filmowy rozrósł się niesłychanie i stał się ważnym czynnikiem na rynku międzynarodowym

Marcus Loew urodził się w Nowym Jorku w roku 1872. Jako siedmioletni chłopak zaczął zarabiać na utrzymanie sprzedawaniem gazet. W dziesiątym roku życia przyszedł do przekonania, że szkoła przeszkadza mu w zarobkowaniu więc porzucił ją i wstąpił jako terminator do drukarni.

Pragnienie samodzielnosci było w nim tak wielkie, że jako dwudziestoletni młodzieniec stał się już właścicielem pisma codziennego.

Ale to mu nie odpowiadało. Zmienił więc zawód poraz trzeci i przeszedł do kuśnierstwa, zarabiając 4 dolary tygodniowo.

Odłożywszy nieco gotówki zaczął handlować obrazkami. Przy tej okazji poznał obecnego prezesa rady nadzorczej „Paramountu" Adolfa Zukora.

Obydwaj młodzieńcy otworzyli przy jednej z ulic New Yorku ruchome panopticum.

Interes poszedł dobrze, zaczął dawać zyski i stał się punktem zwrotnym w życiu Marcusa Loewa i Adolfa Zukora.

Po pewnym czasie nabyli oni pewien teatrzyk-variete, chylący się do zupełnego upadku.

Marcus Loew rzucił myśl, by równorzędnie z poszczególnemi punktami programu wyświetlać małe filmy.

Zrealizowanie tej myśli dało obydwu wspólnikom nie mniej nie więcej tylko 60,000 dol. w ciągu pół roku.

Marcus Loew przystąpił teraz do rozbudowy dawno powziętych planów; wydzierżawiwszy kilka teatrów zaczął w nich wyświetlać filmy, kładąc podwaliny pod kinoteatr we właściwym tego słowa znaczeniu.

W roku 1912 Marcus Loew zakontraktował dla Ameryki pierwszy wielki film pochodzenia europejskiego z Sarą Bernhard w roli głównej. Sukces obrazu był tak wielki, iż Marcus Loew postanowił kupować jedynie wielkie i drogie obrazy.

Z biegiem czasu powstała kwestja popytu i podaży.

W rezultacie zaczął się interesować zagadnieniami produkcji chcąc się uniezależnić od wytwórców filmowych.

W roku 1922 nabył wytwórnię „Metro" i podniósł jej produkcję do niebywałych rozmiarów, w roku zaś 1924 przejął firmę „Goldwyn" i utworzył z Metro i Goldwyn wspólną wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer".

W roku zeszłym rząd amerykański w uznaniu wielkich zasług mianował go kawalerem legji honorowej.

Zmarły osierocił dwóch synów-bliźniaków, którzy pracują w założonem przez ojca przedsiębiorstwie; jeden z nich Artur jest kierownikiem oddziału zagranicznego, drugi Dawid pracuje w wydziale teatralnym.

Zmarły cieszył się ogólnem poważaniem, jako solidny kupiec i wzorowy ojciec rodziny.

Pod jego kierownictwem wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer" rozwinęła się do tego stopnia, że zatrudnia dzisiaj w całym świecie około 15.000 pracowników i jest w Ameryce właścicielką 300 kinoteatrów.

Nazwisko zmarłego zapisane zostanie w historji dziesiątej muzy, która powstanie i rozwój swój zawdzięcza jego energji, złotemi zgłoskami.

Detektyw w kieszeni.

„Luxofon" zdradza obecność niepożądanych gości w promieniu 50 metrów.

Tak się już składa dziwnie, że przeważna ilość wynalazków dokonana zostaje nie dzięki wnioskom logicznym, lecz raczej przypadkowi. Tak też ma się sprawa z dziwnem małym instrumentem o jakim nadchodzą obecnie wieści z Ameryki.

Dr. Dickley jest znanym fachowcem w dziedzinie bezdrutowego przesyłania fotografji, członkiem instytutu elektrofizykalnego Bell Compagnie w Nowym Jorku. Wyposażony w najdoskonalsze środki, czynił doświadczenia, jakie skutki wywierają elektromagnetyczne drgania o falach najkrótszych na materję, której dotychczas używano przy przesyłaniu obrazów na odległość.

W toku tych doświadczeń zaznaczyły się niewytłumaczone zaburzenia których przyczyną nie mogła być istota i właściwość używanego materjału. Badacz nie ustawał w pracy i po kilku godzinach doszedł do dziwnego rezultatu, że mianowicie przeszkody wchodzą od niego samego, od jego ciała. Kombinacja komórek jaką się posługiwał, okazała się niesłychanie wrażliwą na każdą zmianę pozycji ciała eksperymentatora.

Dopiero z chwilą gdy dr. Dickley zastosował t. zw. odzwierciadlanie przy pomocy luster ołowianych, które w zupełności usuwały oddziaływanie jego własnego ciała, doświadczenia udawały się.

Dr. Dickley postanowił wyciągnąć konsekwencje ostateczne z tego swojego przypadkowego spostrzeżenia. Ciało ludzkie, podobnie jak inne ciała, promieniuje. Energję tę nazwał ongiś Reichenbach **„odem"**. Siła tego promieniowania zmniejsza się w stosunku drugiej potęgi w miarę oddalania się tak że dotychczas można ją było udowodnić i stwierdzić jedynie tylko na metr odległości od człowieka. Materja komórkowa Dickley'a reaguje na tę energję potencjonalną w sposób bardzo silny

Praktyczny amerykanin skonstruował wobec tego aparat, który alarmuje przy pomocy dzwonka elektrycznego gdy się tylko zbliży jakiś człowiek przyczem baterja elektryczna, której się używa jest minimalna (około 10 miljamperów).

Dzwonek alarmowy skonstruowano na wzór dzwonków w zegarkach, kieszonkowych. Cały aparat jest wielkości średniego zegarka kieszonkowego.

Praktyczne znaczenie tego aparatu jest jasne. „Luxofon" wykazuje z matematyczną pewnością obecność jakiegoś człowieka w odległosci mniejwięcej 50 m. Kto np. mieszka sam, a odczuwa strach przed włamywaczami, kto chce wiedzieć napewno, czy np. w lesie niema nikogo wpobliżu, ten stwierdzić to może z całą ścisłością dzięki wynalazkowi amerykańskiemu. Dickley konstruuje zresztą również aparaty większe które mogą znaleźć stosowanie w bankach itp.

Teraz przychodzi kolej na włamywaczy. Pewnie już łamią sobie oni głowy przy pomocy jakiego nowego wynalazku będzie można paraliżować działalność tego małego detektywa w kieszonce od kamizelki..

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

16

Zrobiło mi się głupio. Bo jakże to wygląda, że nie ja proszę o rękę ukochanej, lecz jej wujek. Nie mogłem dłużej znieść podobnego stanu rzeczy i zbliżyłem się do Haliny. Delikatnie ująłem jej dłoń w moje ręce i rzekłem:

— Halino, kocham cię od pierwszej chwili naszego spotkania... Czy zechcesz zostać moją żoną?...

Korzystając z tego, że Ceneri podszedł do okna, nachyliłem się nisko nad dziewczyną, dotykając zlekka wargami jej pachnących włosów. Ciepło jej ciała odurzyło mnie, jak haszysz. Nigdy jeszcze nie pożądałem kobiety tak silnie, jak w owej chwili.

Z ledwością mogłem się pohamować, by nie chwycić jej wiotkiej postaci w objęcia. Pewny jestem, iż gdyby nie obecność doktora Ceneri, z pewnością byłbym tak uczynił. Przycisnąłem dłoń dziewczyny do rozpalonych ust i ponowiłem pytanie:

— Czy chcesz zostać moją żoną, Halino?

— Dobrze. Zostanę pańską żoną, jeżeli sobie tego życzysz — odparła tonem słodkim, lecz najzupełniej obojętnym.

Walczyły we mnie wówczas dwa sprzeczne uczucia. Z jednej strony — radość bezmierna, że Halina godzi się zostać moją małżonką, z drugiej — jakaś nieokreślona obawa przed przyszłością.

Byłem jednak zbytnio zakochany i zaślepiony urodą dziewczyny, by nie znaleźć wytłumaczenia jej dziwnego postępowania. Ująłem piękną twarzyczkę w dłonie i, patrząc prosto w oczy, rzekłem:

— Rozumiem, że dzisiaj nie możesz mnie jeszcze kochać. Znasz mnie jeszcze zamało. Ale pokochasz później, prawda? Pokochasz?...

Nie usuwała się ode mnie, nie odejmowała mych rąk od twarzy. Odparła szeptem:

— Tak... Jeżeli chcesz — to pokocham...

Do rozmowy wmieszał się brutalnie Ceneri.

— Ja z Haliną sam wszystko załatwię — rzekł, zbliżając się do nas — Pan zajmij się tylko przygotowaniem potrzebnych papierów do ślubu, który odbędzie się pojutrze.

— Termin bardzo bliski — odparłem — nie wiem czy zdążę wszystko załatwić.

Doktór rozłożył ręce.

— Nie przeczę, lecz tak być musi... Nie mogę opóźniać mego wyjazdu... Jeżeli się pan nie zdecyduje, wyjeżdżam jeszcze dzisiaj do Genewy i zabieram z sobą Halinę. Wtedy nic już pan niezdziałasz.

Czynił na mnie wrażenie kupca, który chce jaknajprędzej, jaknajkorzystniej sprzedać towar. Nadużywał wyraźnie swej lepszej ode mnie pozycji i imał się teroru.

Byłbym z przyjemnością pomówił otwarcie z tym człowiekiem, którego uważałem za bezduszną kanalję. Za bardzo jednak zależało mi na Halinie, bym mógł postąpić tak, jak mi nakazywał honor i ambicja.

Rzekłem tylko jak mogłem najspokojniej:

— Dobrze... Postaram się wszystko załatwić w ciągu tych dwóch dni.

Pożegnałem się i wyszedłem.

Wróciłem do domu silnie podniecony. W głowie mojej powstał zamęt sprzecznych mysli. Pragnąłem szczerze poślubić Halinę, ale jej obojętność dla mnie była aż nazbyt widoczna.

Wahałem się. Czy nie należałoby przedewszystkiem pozyskać serce kobiety, a potem myśleć o ślubie. Powinienem pojechać z nią i z Cenerim do Genewy i tam starać się o przełamanie obojętności Haliny. Obawiałem się jednak, że doktór spełni swoją groźbę i zmieni decyzję wydania zamąż siostrzenicy.

Po długich rozmyślaniach postanowiłem w duchu:

— Niech się co chce stanie... Za dwa dni Halina Krzywicka będzie moją żoną!

Nazajutrz z samego rana odwiedziłem Halinę. Spodziewałem się, że będziemy tym razem sami.

Jednak doktór Ceneri nie zostawił nas ani na chwilę samych. Widziałem, jak przysłuchuje się uważnie wszystkiemu, co mówiłem. Halina była jak zawsze łagodna, milcząca i zamknięta w sobie.

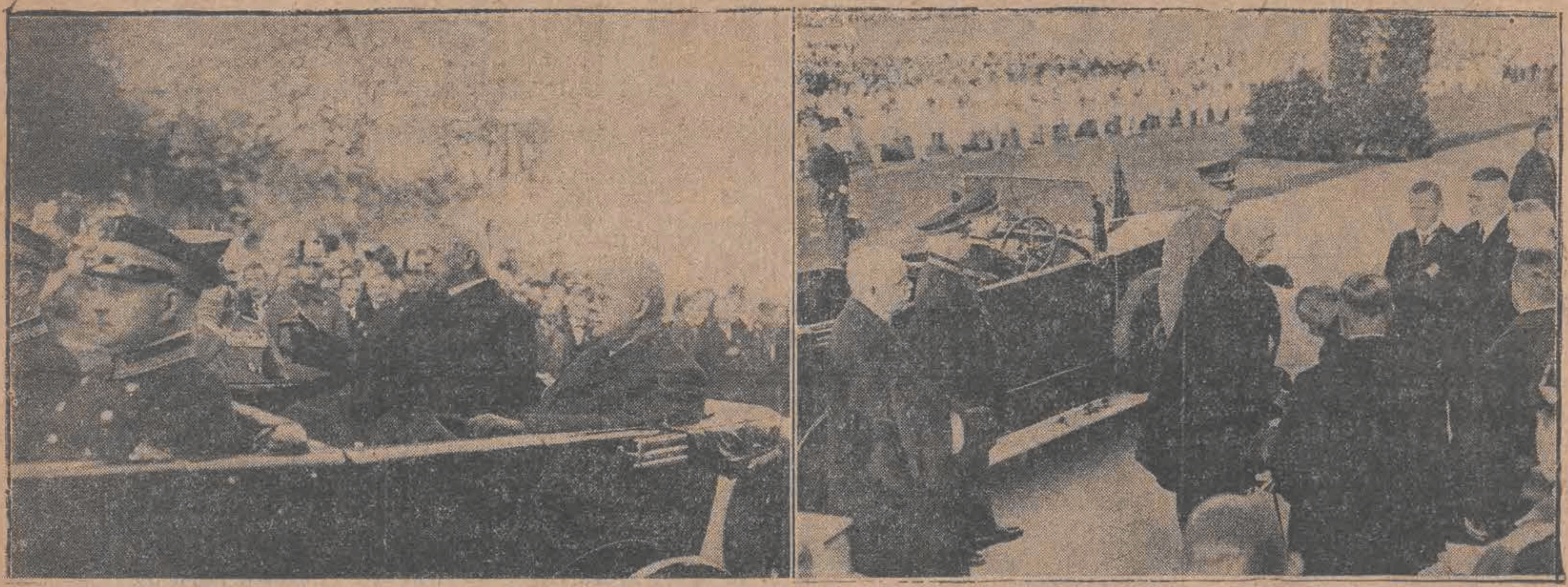
Nie bawiłem u niej długo, gdyż miałem wiele zajęcia w związku z załatwieniem formalności przedślubnych. Niczyje chyba konkury nie odbywały się w tak przyśpieszonem tempie i w tak niezwykłych okolicznościach.

Wieczorem ukończyłem wszystkie przygotowania, a nazajutrz o godzinie dziesiątej rano byłem już złączony węzłem małżeńskim z Haliną.

Tegoż dnia doktór Ceneri wyjechał do Genewy, zabierając z sobą Teresę.

Stara megiera nie zapomniała upomnieć się o przyrzeczoną nagrodę, którą jej natychmiast wypłaciłem.

(D. c. n.)



Z uroczystości berlińskich ku czci prezydenta Rzeszy gen. Hindenburga z okazji 80-lecia jego urodzin.

Cholera szerzy się w Indjach.

7.000 osób umiera co tydzień.

Groźba zawleczenia tei strasznej choroby do Europy.

Wieści, idące z Azji, głoszą iż tam **cholera szerzy się obecnie w sposób zastraszający i że w jednych tylko Indjach angielskich jest do 12 tysięcy wypadków tygodniowo zapadnięć, z czego do 7 tysięcy zgonów.** Nic dziwnego, że i my zapytujemy czy Polsce grozi ta epidemja. Wprawdzie daleko jest do nas z Azji Wschodniej, lecz przy dzisiejszych bardzo rozgałęzionych stosunkach handlowych i komunikacji o zawleczenie zarazy nie trudno.

Cholera znana jest oddawna, bo opisał ją jeszcze **Hipokrates na 400 lat przed narodzeniem Chrystusa.** Ojczyzną jej są Indje, gdzie kosi miljony ofiar. Dość powiedzieć, że w okresie 1880 — 1892 **zmarło tam na cholerę zgórą 4 i pół miljona osób.**

Z Indji cholera przedostaje się do innych krajów, a do Europy przedostała się po raz pierwszy w początkach 19-go wieku, siejąc w ciągu stulecia wielkie spustoszenia w świecie całym.

Znany badacz Koch udał się w latach 1883 — 4 do Indji, by tam na miejscu przeprowadzić gruntowne badania tej choroby. Udało mu się z calą pewnością stwierdzić, że przyczyną choroby jest specjalny bakcyl, znajdujący się zazwyczaj w **organiźmie chorego w kiszkach.**

Już po ustaleniu przyczyny choroby sam proces jej leczenia był o wiele łatwiejszy, Koch bowiem wskazał skuteczne sposoby walki z cholerą, gdy dotąd zabiegi były bądź zupełnie zbyteczne, bądź bezowocne. **Bakcyle tej choroby rozmnażają się w żołądku czy kiszkach chorego bardzo szybko, wydostają się** wraz z wydzielinami, a do innych organizmów dostają się przez usta, najprawdopodobniej wskutek brudnych rąk, skąd znowu wędrują do żołądka i kiszek.

Nie może być mowy o zachorowaniu na cholerę, o ile bakcyle jej nie dostały się do organizmu; zresztą nawet wtedy, gdy bakcyle te znajdują się w naszym żołądku, niezawsze zapadamy, gdyż organizm ludzki posiada znakomite środki obrony w postaci kwasu żołądkowego.

Doświadczenie nauczyło ludzi, jak należy postępować, by uniknąć cholery, ustrzec się przed nią; a gdy już do wybuchu dochodzi, wiemy, co należy zrobić, by ją umiejscowić, nie pozwolić na rozszerzenie się.

Przedewszystkiem strzeże nas przed tą zarazą **bezwględna czystość; nie wolno dotykać przedmiotów brudnych, a** jeśli to jest nieuniknione, trzeba ręce dezynfektować; nie wolno pić wody podejrzanej, zwłaszcza z rzek, jeśli używanie wody znanej jest koniecznością, można ją pić dopiero po przygotowaniu.

To dla ustrzeżenia się od choroby. A gdy jednak wybuchnie, należy zawczasu donosić władzom o podejrzanych zasłabnięciach i odosobniać chorych jaknajprędzej. A poza tym przy chorych zachować wzorową czystość, dbać o nienaganną wodę do picia. Przedewszystkiem jednak należy oddać chorego pod opiekę lekarza.

Są to wszystko środki łatwe do wykonania, a chronią każdego od ciężkiej i śmiertelnej zazwyczaj choroby.

Pocałunki radjoaktywne.

—:—

Wedle badań dr. Poxtona, pocałunki są radjoaktywne, pod warunkiem jednak, iż całuje się gorąco i wiek całujących się jest mniej więcej równy. Różnica 20 a nawet 25 lat nie jest tak wielka, aby znikała radjoaktywność.

Co innego jednak, gdy starzec całuje dziecko lub starca, wtedy pocałunek nie ma żadnych właściwości szczególnych.

Dr. Poxton sporządził bardzo pomysłowy aparat, który notuje dokładnie radjoaktywne prądy.

I tak: Najsilniejsza radjoaktywność występuje w pocałunku ludzi między 20 a 25 rokiem życia.

Od 25 do 35 roku zmniejsza się skala, natomiast powraca gwałtownie między 40 a 45 rokiem.

Pocałunki ludzi tej samej płci wykazują bardzo małe napięcie fal radjowych.

Albo sport, albo żona.

Wykonywanie obowiązków męża nie godzi się z trybem życia sportowca.

Znany atleta niemiecki, Hans Breitenstraeter, który przed czterema laty uzyskał mistrzostwo światowe, wniósł skargę rozwodową przeciw swej żonie, Lizie.

Breitenstraeter chwali swą małżonkę, nie może jednak podołać obowiązkom męża, którego zbytnio pochłaniają i przeszkadzają w zawodzie sportowym.

Mistrz atletyki prowadzi bardzo regularny tryb życia, odżywia się ściśle według wskazówek lekarskich i cały dzień zajęty jest treningiem. Tymczasem żona wymaga od niego, aby chodził z nią na bale, odwiedzał teatry, słowem, prowadził życie towarzyskie.

Sąd pierwszej instancji nie uwzględnił skargi atlety i kazał mu powrócić do żony.

owy gmach szkolny w Warszawie



biegłej niedzieli została poświęcona szkoła publiczna przy ulicy Bema na Woli. Gmach szkoły.

„Klęska roku 2227"

—:—

Nowa powieść szefa francuskich rojalistów.

P. Leon Daudet głośny przywódca francuskich rojalistów, zarazem wybitny publicysta, krytyk i powieściopisarz choć z zawodu, tak jak nasz Boy-Żeleński — doktór medycyny, napisał nową powieść p. t. „Le Napus. Un fleau de l'an 2227" Tajemnicze słowo „Napus" w nagłówku, to skrót zdania. „Il n'y a plus" — „Już niema", w dziecięcej wymowie: „N'a pus".

Słowa te wypowiada dnia 3 maja 2227 roku w alei pól Elizejskich dziewczynka, której dziadek nagle zniknął bez śladu, poprostu rozpłynął się w powietrzu, dotknięty straszliwą a zagadkową chorobą epidemiczną, jaka właśnie świat nawiedziła. Od słów dziewczynki chorobę nazwano „Napus". Naokoło tej choroby a także innych dziwacznych klęsk i dziwacznych naiwności, wmieszczonych w fantastyczne ramy XXIII stulecia, rozwija się akcja powieści, której dopiero pierwsze rozdziały ukazały się we wrześniowym zeszycie paryskiej „Revue Universelle". Jak już można się zorjentować będzie to ostra satyra na pacyfizm, bardzo stronnicza i niesprawiedliwa, lecz pisana z wielką pasją, przejęciem i temperamentem, wskutek czego niewątpliwie interesująca.

W dotychczas opublikowanych rozdziałach autor opowiada między innemi o rasie „polyplastów" uformowanej sposobem „międzynarodowych krzyżowań" po wielkiej wojnie lat 2001—2007 „gdy to zgładzonych zostało 30 miljonów ludzi wszystkich narodowości". Powstanie tej rasy miało ze wszystkich narodów stworzyć naród jeden. Skończyło się jednak tem, że „polyplaści" stali się najzagorzalszymi nacjonalistami we wszystkich tych poszczególnych państwach, z którymi splatał ich los międzynarodowych krzyżowań. Obce narody są im nienawistne i dla nich niepojęte, z największym zapałem oddają się oni pracom nad wynalazkami wojennemi. Jednem słowem — wszystko tak, jak już nieraz bywało, tylko — jeszcze gorzej i jeszcze bardziej niedorzecznie...

57 komunistów węgierskich

staje przed sądem.

Budapeszt, 17 października.

(Polska Agencja Telegraficzna)

Dzisiaj rozpoczęła się tu rozprawa przeciwko komunistycznemu komisarzowi ludowemu Zoltanowi Szanto i 57 towarzyszom, oskarżonym o uprawianie propagandy komunistycznej na terenie Węgier od wiosny 1926 do wiosny 1927 roku na zlecenie III międzynarodówki.



Z pobytu Ł. K. S w Krakowie.

Ł. K. S.—Jutrzenka 2:2 (2:0).

Koncertowa gra Cylla w bramce, który zastępował wykluczonego bramkarza Ł K S-u.

(Od członka ekspedycji łódzkiej.)

Spotkanie Ł.K.S-u z Jutrzenką należało do wyjątkowo ciekawych. Łodzianie zademonstrowali b. ładną grę i zasłużyli na zwycięstwo z różnicą conajmniej 2-ch bramek.

Do zawodów przystępują obie drużyny w następujących składach:

Ł.K.S.: Miła, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Śledź, Aldek, Miller, Sowiak, Stollenwerk.

Jutrzenka: Kornblum, Glücksman, Balsam, Barmherzig II, Halpern, Traubman, Fitzele, Krumholtz, Grünberg I, Grünberg II, Barmherzig I.

Zawody rozpoczyna Ł.K.S. i nadaje grze b. szybkie tempo. Atak Jutrzenki dochodzi również dość często do głosu, lecz załamuje się na doskonale grającej obronie łodzian.

Dopiero w 1-szej minucie po błyskawicznym ataku zdobywa Stollenwerk pierwszą bramkę dla Ł.K.S. Po uzyskaniu pierwszej bramki przez Ł.K.S., rozpoczynają gospodarze ostrą grę.

W 27 minucie zdobywa Aldek drugą bramkę dla Ł.K.S-u. Niezadowolony z tego orzeczenia Balzam dopuszcza się rękoczynu na osobie sędziego, za co zostaje wykluczony z boiska.

W kilka minut później sędzia wyklucza z gry środkowego pomocnika łodzian, Trzmielę.

Do przerwy, mimo licznych ataków Ł.K.S-u wynik 2:0 pozostaje bez zmiany.

Po zmianie stron Jutrzenka atakuje coraz energiczniej i uzyskuje przewagę, która trwała około 20 minut.

W tej fazie udaje się Jutrzence zdobyć 2 bramki w 7 i 8 minucie przez Krumholca i Halperna.

Łodzianie otrząsają się z chwilowej przewagi Jutrzenki i przypuszczają serję ataków, lecz bramkarz Jutrzenki broni brawurowo i z dużem szczęściem.

Napastników łódzkich prześladuje ogromny pech i drużyna nie wykorzystuje nawet rzutu karnego.

W tej fazie skontuzjowany zostaje silnie Miller i opuszcza boisko.

W kilka minut później wyklucza sędzia z boiska bramkarza drużyny łódzkiej Milę i Barmherziga z Jutrzenki.

Ł.K.S. gra w ósemkę, a Cyll wchodzi do bramki, gdzie broni kilkakrotnie w ładnym stylu. U graczy obydwóch drużyn znać ogólne wyczerpanie i gra wskutek uszczuplenia drużyn traci dużo na wartości.

W ostatnich minutach atakuje znów Jutrzenka, lecz Cyll z zimną krwią broni świątyni.

W Ł.K.S-ie najlepszą częścią drużyny była obrona, w Jutrzence pomoc. Sędziował p. Decowski ze Lwowa słabo.

A.

Zmiany w statucie P.K.S-u.

Czynni piłkarze zmuszeni będą zrezygnować z funkcji sędziowskich.

Nowy statut Tymczasowego Wydziału do Spraw Sędziowskich (dawniej Polskie Kollegjum Sędziów) zawiera punkt, zabraniający czynnym piłkarzom być sędziami footbalowemi. Sensacyjna ta zmiana da się szczególnie we znaki Łodzi, gdzie jak wiadomo jest, cały szereg doskonałych sędziów, którzy jednocześnie grywają w piłkę nożną.

Jednocześnie nowy statut przewiduje zmianę w sprawie boiska do gry. W razie gdyby sędzia uznał że boisko nie nadaje się do rozegrania mistrzostwa, to nie może być rozegrany mecz przyjacielski.

Kto prowadzi w rozgrywkach

o wejście do extra klasy.

W rozgrywkach o wejście do extra klasy prowadzi G. Śląsk, mając 4 punkty i stosunek bramek 5:0 (G. Śląsk — 6 p. lotn. 2:0). Na drugim miejscu znajduje się ŁTSG. z 4 punktami, ale gorszym stosunkiem bramek i jedną grą więcej. Trzecie miejsce zajmuje Garbarnia, czwarte 6 pułk lotniczy.

Cracovia wejdzie do Ligi.

Po uchwale Walnego zgromadzenia Ligi, umożliwiającej dopełnienia extra klasy do liczby 15, stała się aktualna kwestja wejścia do Ligi Cracovji. Jak wiadomo dr. Centnarowski całkowicie zrezygnował już z dalszej walki z Ligą i najprawdopodobniej o ile nie zajdą jakieś nowe zmiany, Cracovja zaliczona będzie w skład extra klasy.

Ł.T.S.G. z G. Sląskiem gra w niedzielę.

W nadchodzącą niedzielę gra w Łodzi G. Śląsk z ŁTSG. o wejście do extra klasy. Warto zaznaczyć, że G. Śląsk jest najpoważniejszym kandydatem do zdobycia tytułu mistrza. Spotkanie to budzi w sferach sportowych Łodzi duże zainteresowanie.

WYSTAWA ROŚLIN I ZWIERZĄT.

W niedzielę, dn. 16 b. m. odbyło się otwarcie wystawy roślin i zwierząt, Nowotargowa nr. 24, wobec licznie zebranych władz państwowych, miejskich i szkolnych. Wielkie zainteresowanie wśród obecnych wzbudził specjalny dział żywych zwierząt egzotycznych oraz dział hodowli jedwabników i ryb krajowych. Wystawa otwarta codziennie od 9 rano do 8 wiecz.

Sensacyjne zebranie Ligi

Extra klasa liczyć będzie 14, a nie 8 klubów. — Projekt Pogoni doznał całkowitego fiasca.

Ubiegła niedziela była wyjątkowo brzmienna w skutki dla piłkarstwa polskiego: odbywające się onegdaj Walne Zgromadzenie Ligi i posiedzenie zarządu PZPN-u przyniosło szereg sensacyjnych pociągnięć, które mogą wywrzeć decydujący wpływ na załagodzenie konfliktu piłkarskiego.

Jak donoszą nam z Krakowa na zebraniu Zarządu Głównego PZPN. dr. Centnarowski po przedstawieniu w rozpaczliwych barwach obecnego stanu Związku zgłosił wniosek o likwidację PZPN-u i przystąpienie gremjalne do Ligi. Wniosek ten spotkał się ze sprzeciwem niektórych delegatów, poczem po przeprowadzeniu burzliwej dyskusji, posiedzenie Zarządu przerwano, uchwalając kontynuowanie obrad we wtorek.

Jednocześnie na zebraniu tym dr. Centnarowski zawiadomił zarząd, że wobec obecnego konfliktu, z Ligą, Czechy, Turcja i Węgry nie nalegają na rozegranie spotkań międzynarodowych w r.b. zaś FIFA. zwróciła uwagę PZPN. że wobec nieopanowania sytuacji przez tak długi okres czasu, zmuszona będzie do nawiązania rokowań z Ligą.

Fakty te dowodzą oczywistego bonkructwa PZPNu na terenie międzynarodowym i stwierdzają raz jeszcze konieczność jaknajszybszego dojścia do porozumienia z Ligą. Musimy zaznaczyć, że wiadomości otrzymane przez nas przedostały się do prasy „pocztą pantoflową", gdyż PZPN. uznał swe posiedzenie za tajne.

Jednocześnie w dniu wczorajszym obradowała Liga. Na posiedzeniu któremu przewodniczył p. Broniarz, przyjęto następujące uchwały.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Ligi potwierdza uroczyście wzajemne zobowiązania międzyklubowe, dotyczące przynależności klubów do Ligi, a podwzięte, na zjeździe organizacyjnym w Krakowie. Zobowiązania te omawiały sprawy składu Ligi zawierały paragraf, mocą którego żadne zmiany w składzie Ligi w latach 1927 i 1928 nie mogą być dokonane, kosztem obecnych klubów ligowych (prócz postanowienia, że ostatni klub w tegorocznej tabeli spada do swego okręgu). Wniosek przeszedł wszystkiemi głosami, prócz głosów Pogoni, która postawiła projekt utworzenia Ligi składającej się z ośmiu klubów.

Projekt Pogoni w sprawie utworzenia Ligi, składającej się z ośmiu klubów nie otrzymał żadnego głosu.

Do wniosku w sprawie potwierdzenia wzajemnych zobowiązań dodano poprawkę, że uchwała ta nie przesądza kwestji dodania innych klubów do Ligi, nie wchodzących w skład obecnej czternastki ligowej oraz nie przesądza ona także reformy systemu rozgrywek.

***

Udało się nam również dowiedzieć, ze sfer miarodajnych, że w najbliższym czasie ma nastąpić, podział klubów ligowych na dwie grupy, które niezależnie od siebie rozgrywać będą mistrzostwa, poczem nastąpi spotkanie decydujące, o mistrzostwo Polski.

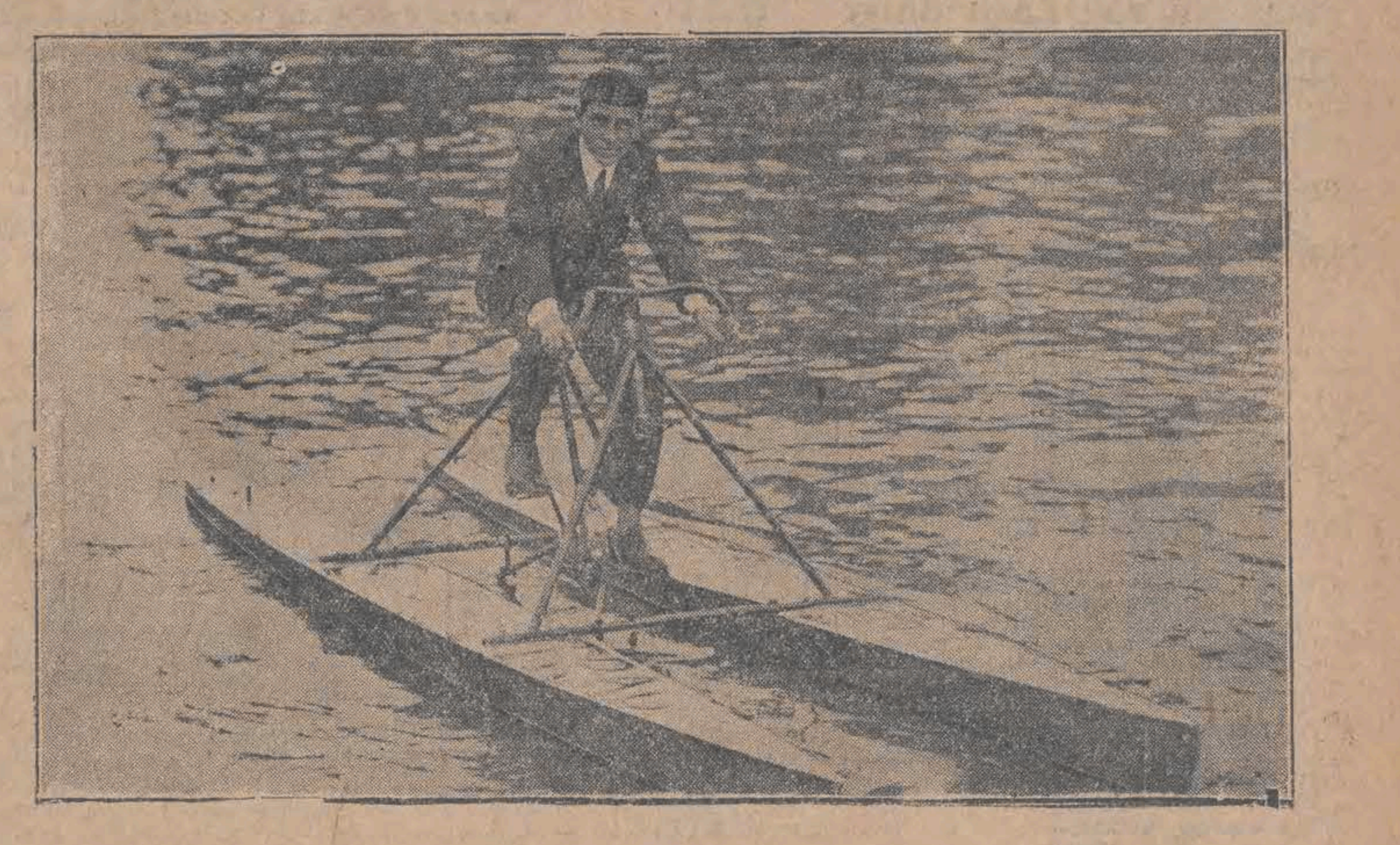
Oprócz tego dowiadujemy się z wiarogodnych źródeł, że Zarząd Ligi na najbliższym posiedzeniu ma zawiesić w prawach członków Pogoni, za rozegranie meczu z Cracovią w godzinach popołudniowych wbrew uchwale zarządu.

Jak widzimy sytuacja wikła się w sposób nieoczekiwany. Dalsze wiadomo do pomyślnego załatwienia sprawy.

Bójka na meczu Ukraina—Jutrzenka.

Na ukraińskiem boisku sportowem „Sokół Batko" we Lwowie, powstała w ubiegłą środę, w czasie meczu „Ukrainy' z żydowskim klubem sportowym „Jutrzenka", pomiędzy graczami bójka, która o mało nie przeszła w krwawą rozprawę. Powodem zajścia był jeden z graczy „Jutrzenki", który na wezwanie sędziego w języku ukraińskim, aby zeszedł z boiska, odpowiedział, że **nie rozumie po ukraińsku.**

Na kategoryczny rozkaz w nieparlamentarnej formie oddalenia się, rzucił zaatakowany epitet: „cham". Wywiązała się bójka, do której przyłączyło się kilka osób z publiczności. W czasie walki błysnął w powietrzu rewolwer, który na szczęście udało się wyrwać z rąk walczącego. Stateczniejsi z publiczności rozbroili z trudem walczących.



Inżynier francuski **Savard** wynalazł rower wodny, który okazał się niezwykle praktyczny w użyciu.

SPLENDID Narutowicza 20.

Dziś i dni następnych!

Potężna epopea filmowa p. t.

SPLENDID Narutowicza 20.

CAR IWAN GROŹNY

Krwawe jego rządy w latach 1534—1584. — Potężny dramat w 12 aktach.

„Niewolnikom skrzydeł mieć nie wolno". Największe arcydzieło filmowe doby obecnej!

W rolach głównych najwybitniejsi artyści **Teatru Artystycznego Stanisławskiego w Moskwie:**

S. ASKWAROWA, L. M. LEONIDOW oraz S. KACZAŁOW.

Film ten znajduje się na najwyższym szczeblu kunsztu artystycznego. Jest koroną tegorocznej produkcji europejskiej. Realizatorzy tego epokowego dzieła, dbając o wierne oddanie tła epoki ponurego panowania sadystycznego władcy — degenerata, użyli autentycznych strojów i rekwizytów ówczesnych, przechowywanych w muzeach rosyjskich. — Ponury przepych caratu! — Egzotyzm średniowiecznej Rosji! — Zawrotne tempo akcji! — Sięgająca wyżyn uduchowionej sztuki gra wykonawców! — Oryginalna inscenizacja pierwszych prób pokonania przestworzy przez chłopa rosyjskiego! — Wprowadzająca w podziw genjalna reżyserja. To są zalety tego nieprzeciętnej wartości filmu, który zobaczyć powinien każdy kulturalny kinoman.

Początek przedstawień o 1 i pół. Cena wszystkich miejsc na I-szy seans 1 zł. i 50 gr.

CASINO

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Wielki wstrząsający film z za kulis zbrodniczej działalności handlarzy żywym towarem!

Tajemnica afrykańskich domów rozpusty!

Zakazana dzielnica Algieru

Egzotyczne tło dalekich nieznanych krajów.

Wspaniała wystawa, mistrzowska reżyserja.

Turniej artystów światowej sławy.

W roli pani — — Brison **MARJA JACOBINI, Kamila Horn, Warwick Ward, Lidja Potechina, Jean Bradin i in.**

Ilustracja muzyczna w wykonaniu orkiestry pod kierunkiem p. Kantora.

Od godz. 1 i pół do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

Kino-Teatr „IMPERIAL"

Zawadzka róg Zachodniej

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Walka o złoto i kobietę

Wielki dramat życiowo-sensacyjny w 8-iu aktach. Osnuty na tle życia i stosunków poszukiwaczy złota.

W ROLACH GŁÓWNYCH **Anna Nielsson i James Kirkwood.**

Rzecz dzieje się w Paryżu i kolonji afrykańskiej Rodezji.

Potrzebny Stuhlmeister

natychmiast na mech. krosna żakardowa. Of. sub „M. D. 16" do adm. Republiki.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 (przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. W niedziele i święta do godz 2 po poł

Dr. HELLER

Choroby skórne i weneryczne przeprowadził się na ul.

Nawrot 2

do 10, 1—2 i 4—8 dla niezamożnych ceny lecznic

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania dobrze prosperujący zakład fryzjerski w centrum miasta Oferty pod „Zakład"

SKŁAD FUTER i Zakład Kuśnierski J. SZWARCMAN

Narutowicza 42 (sklep frontowy)

poleca gotowe futra damskie i męskie oraz skórki pojedyńcze wszelkiego rodzaju, po cenach przystępnych, na dogodnych warunkach

Obejrzenie nie obowiązuje do kupna

Watolinę

z najlepszej wełny z pierwszej ręk poleca

EDMUND BOKSLEITNER

Sienkiewicza 79 tel. 41-79

Lekarz-dentysta **F. Horowicz** przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

BIURALISTA

z długoletnią praktyką w urzędzalni, obeznany dokładnie z biurowością i wszelkiemi czynnościami w podobnem przedsiębiorstwie **poszukuje odpowiedniego stanowiska.** Pierwszorzędne referencje. Oferty sub. „L. 100" w adm. „Republiki" 30

Biegła **Maszynistka poszukuje** jakiejkolwiek posady (ew. bezpłatnie) Oferty „H. H"

Lek - Dentysta **B. Markus-Nusbaumowa powróciła** i przyjmuje w godz' 4—7, Piotrkowska 51, tel 21 3.

LAUREATKA moskiewskiego konserwatorjum **wznowiła lekcje gry fortepjanowej** Przyjmuje od 10 - 12 i od 2—5 Wschodnia 72, m. 19

Pokój do wynajęcia w centrum miasta front II p. **Piotrkowska 51,** telefon 21-23

Pończochy jedwabne i inne, suknie trikotinowe i t. p. **przyjmuje do reperacji.** **ul. 6-go Sierpnia 76,** III piętro. Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu.

Przyjmę natychmiast posadę na żakard - trykotowej maszynie ręcznej. Zgłoszenia do „Republiki" pod „Natychmiast"

Potrzebna młoda panienka do wszystkiego, dom chrześcjański, ulica Katna 4, m. 4.

Manicure higieniczny, Wschodnia 74, prawa of. parter 22

Pokój duży słoneczny, elektryczność, łazienka odnamę pojedyńczemu panu lub bezdzietnemu małżeństwu, Zawadzka 36, II p. front m. 9 od 12—3 20

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin pe tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.